

Co to jest autorytet?

Kto jest dla mnie autorytetem?

Wielogłos uczniów dotyczący współczesnych autorytetów

Głos I

Pytanie o autorytet jest gwałtem na wyzwolonym umyśle. To, co nazywa się wzorcem, jest także ograniczeniem dla własnych poszukiwań i prób uporządkowania rzeczywistości. *Auctor* – łac. twórca, dawca – staje się w umyśle człowieka ideą nadrzędną, determinującą wybory i zachowania. Dla ludzi inspirujących się wybraną osobą, światopoglądowe i obyczajowe kalki mogą stać się – miast drogowskazem – drogą na skróty.

Kulturowa pozycja autorytetu w świadomości społecznej wynika z przekonania o istnieniu jednostek obdarzonych szczególnymi przymiotami. Ich poważanie ma źródło w specjalnych dokonaniach lub postawach w konkretnych okolicznościach. Istotą szacunku jest więc pewien **zestaw cech lub wyborów**, nie człowiek jako osoba posiadająca charakter i osobowość; doświadczenia, historię i korzenie; sympatie i preferencje. Za autorytet uznaje się przecież papieża za jego pokorę i otwarcie czy żołnierzy batalionu „Zośka” za ich poświęcenie i odwagę. Przyjmują oni w polskiej świadomości rolę symbolu, bohatera, zaś ich autorytet nie jest uzależniony od innych cech lub wcześniejszych zachowań – mogą one co najwyżej

wpłynąć pozytywnie/negatywnie na zasięg oddziaływania tych wzorców, w żadnym wypadku nie przekreślając ich istnienia. Człowiek inteligentny musi zadać sobie pytanie – po co zatem stawiać sobie za wzór konkretnego człowieka? Bez wątplenia daleko rozsądniejszym posunięciem jest przetworzenie i włączenie imponujących nam zalet i schematów zachowań do własnego kodeksu, niczym wykuwający serce kowal ze słynnego wiersza Leopolda Staffa, pracujący nad swoim charakterem.

Funkcjonowanie w społeczeństwie autorytetów ma uzasadnienie wychowawcze, zaoponują inni. Ja jednak za najważniejsze dokonanie mojej młodości uważam wykształcenie odruchu polemiki. Status noblisty nie zmusza mnie do docenienia ironii Wisławy Szymborskiej, gdyż „Słowacki wielkim poetą był”, mimo zabiegów umniejszenia Gombrowiczowskiej twórczości, dawno już minęły. Panteon twórców o wielkim znaczeniu dla naszej kultury nie może być nietykalny – samo środowisko literackie nie może zgodzić się do dziś na jednoznaczną ocenę wielkości wkładu poezji Tuwima w polskie dziedzictwo. Pojęcie autorytetu blokuje bowiem w pewien sposób możliwość dyskusji; słowo to niesie za sobą

ciężar kultu i nieomyślności, którym łatwo zamknąć usta zwolennikom reinterpretacji postaci i zdarzeń. Uczestnicy sporu o miejsce pochówku Miłosza (a zarazem o ocenę jego twórczości i życia) stanowczo zbyt nieuważnie szafowali omawianym pojęciem, co dowodzi, jak wielkie zagrożenie niesie za sobą poszerzanie sfery świętości (w sensie przypisanych do osób nienaruszalnych wartości o ograniczonym dostępie do krytyki). Niepotrzebna sakralizacja postaci, które w określonych warunkach uzyskały rozgłos, zwalnia młodych ludzi od myślenia i samodzielnego przetwarzania rzeczywistości.

Czy brak autorytetów jest przyczyną zagubienia współczesnego człowieka? Odpowiedź twierdząca pozostawia podejrzenie, że równie prawdziwe jest zdanie, iż alienacja bierze się nadmiaru krytycznego myślenia i, co naturalne w procesie stawiania ocen, odrzucania uznanych koncepcji przez jednostki. Bezsens obu stwierdzeń uzupełnię myślą Fryderyka Nietzschego, który uleganie publicznym opiniom nazwał osobistym lenistwem. Na szczęście nie stanowi on dla mnie autorytetu, bo jego niezdrowy światopogląd musiałabym przyjąć wraz z całą niekonsekwencją i złośliwą manierą przeciwstawiania się.

Świat, mimo mnogości koncepcji filozoficznych, nie oferuje mi jednego najlepszego sposobu myślenia. Sam przecież rozszerzył się do niespotykanych rozmiarów – i czasowo, i przestrzennie. Jak wskazuje hiszpański filozof i eseista José Ortega y Gasset, nigdy wcześniej nie mieliśmy dostępu do tylu miejsc i dziedzictwa tak odległych epok. Ograniczanie możliwości poznania tylu idei jest działaniem zachowawczym, poddaniem się przypadkowi. Dlatego, gdy zastanawiam się nad znaczeniem pojęcia „autorytet” w moim życiu, nie mogę zadeklarować żadnej osobistości, która ma dla mnie największe znaczenie – przecież kształtowanie siebie to proces dynamiczny. Za to forma poznawania świata od dawna zainspirowana jest pewnym szczególnym zjawiskiem – fenomenem Beatlesów. Sposób bycia tej czwórki z Liverpoolu w pierwszych latach kariery wpływa na moją osobowość; ma to związek z nieskrępowaną wyobraźnią, swobodą skojarzeń i dekadencją sumiennością w obracaniu absurdów w uniwersalne prawdy. Od strony muzycznej – niewymuszona prostota i Wojaczkowa „mała radość”. Teksty sprawiają wrażenie błędzenia myślami gdzieś między baśniowym dzieciństwem a pułapkami racjonalizmu, a wszystko to skropione brytyjskim humorem i ironią. Niepokorna postawa, której kwintesencją jest scena ucieczki ze studia nagraniowego przed ważnym koncertem we wczesnym filmie „Hard Day’s Night”, wywarła wielki wpływ na mój sposób bycia. Bo też obyczajowość to jedyna sfera, w której z pełną odpowiedzialnością pozwalałam sobie na stałe wzorce.

Głos II

Niebo leży u stóp matek

Często mówi się, że we współczesnym świecie zaczyna brakować autorytetów. A ja, rozglądając się wokół sie-

bie, nie potrafię w to uwierzyć. Tyle jest inteligentnych, wartościowych osób, które wytrwale dążą do celów, które ciężką pracą osiągają to, czego pragną. Tak wielu jest ludzi naprawdę wielkich. Jednak na pewno nie są to osoby, które co kilka chwil pojawiają się na ekranach naszych telewizorów czy okładkach kolorowych magazynów. Nie to przecież jest miarą człowieczeństwa. Ci, których rzeczywiście warto naśladować, to bardzo często ludzie z naszego bliskiego otoczenia. Nie warto podziwiać i naśladować postaci wykreowanych przez media, bo ich prawdziwej wartości nie jesteśmy w stanie ocenić, a ich obraz podawany przez telewizję i prasę brukową bardzo często bywa zniekształcony.

Dlatego w głębi serca cieszę się, że udało mi się nie ulec pokusie fascynacji postacią z telewizora i mogę z dumą powiedzieć, że to właśnie moja Mama jest człowiekiem godnym naśladowania. Osoba, od której nauczyłam się najważniejszego – tego, jak żyć. Zdaję sobie sprawę, że jeszcze dużo czasu będę potrzebować, by zrozumieć świat, ale już dzisiaj wiem, co jest dla mnie najważniejsze. Właśnie Mamie zawdzięczam taki system wartości, z którego śmiało mogę być dumna. Wciąż jeszcze uczę się radzić sobie w trudnych, problemowych sytuacjach. Wiem, że w takich chwilach nigdy nie jestem skazana sama na siebie. Mama jest zawsze moją opoką, na której mogę się wesprzeć, kiedy tylko tego potrzebuję. Jestem jej wdzięczna za to, że nigdy nie dawała mi gotowych przepisów na życie. Nauczyła mnie, jak sama powinnam podejmować trudne decyzje i znajdować odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Nie narzucała mi swojego sposobu postrzegania świata, bo chciała, żebym dorastając, sama decydowała, co uznaję za najważniejsze. Nigdy nie usłyszałam „ja w twoim

wieku...” Nie porównywała mnie do siebie i może dzięki temu nie próbowałam się buntować, bo wiedziałam, że nie wymaga ode mnie czegoś, czego nie chcę. Zależało mi na tym, żeby coś osiągnąć, by rodzice mogli być ze mnie dumni, a nie dlatego, żeby ich nie zawieść. Nie czułam presji, że muszę być najlepsza. Nigdy też Mama nie krytykowała mojego stylu ubierania się, akceptowała mnie taką, jaka jestem. Zawsze powtarzała, że od wyglądu istotniejsze jest to, co ma się w sercu. Dzięki temu, że nie zawsze słyszałam „tak”, wiem, że nie można mieć wszystkiego, co się chce. Są rzeczy zupełnie nieosiągalne, a są też takie, na które trzeba sobie po prostu zapracować. Jestem wdzięczna za to wszystko, co niejednokrotnie złościło mnie, gdy byłam małą dziewczynką. Dziś już rozumiem, że to ukształtowało mój charakter i sprawiło, że mogę być choć trochę podobna do mojej Mamy.

Każdy z nas poszukuje autorytetu. Pamiętajmy, że przecież nie musi być to ktoś doskonały. Nie trzeba szukać daleko. Wystarczy się rozejrzeć. Ktoś godny podziwu może być bardzo blisko. Zdaję sobie sprawę, że spotkało mnie ogromne szczęście, że to właśnie moja Mama może być kimś, kogo uważam za wzór.

Głos III

„Cieszyć się autorytetem” to być uznawanym przez innych za wzór do naśladowania. Autorytetami powinni być dla nas ludzie rządzący państwem, pilnujący w nim porządku (policja, straż miejska), rodzice, nauczyciele itd. Rzadko się zdarza, że wszystkie te osoby wywiązują się ze swojego „obowiązku”, skąd w mojej opinii wynika wiele problemów społecznych. Oczywiście to są normy moralne i etyczne przyjęte przez

większość. Trzeba zaznaczyć, iż każdy może mieć inny wyznacznik autorytetu. Dla gangstera autorytetem mógł być boss mafii pruszkowskiej Andrzej K. ps. „Pershing”. Dla żołnierza mógł to być marszałek Józef Piłsudski. Można powiedzieć, że nasze osobiste autorytety ukierunkowują nas w jakimś stopniu w życiu.

Głos IV

Termin „autorytet” pochodzi od łacińskiego słowa *auctoritas*, które tłumaczy się jako rada, wola, ważność, powaga moralna, a nawet wpływowa osoba. Według definicji słownikowej „autorytet” to: „1. człowiek będący ekspertem w jakiejś dziedzinie, cieszący się poważaniem i mający wpływ na zachowania i myślenie innych ludzi; 2. instytucja, pismo itp., które mają wpływ na opinię społeczną, cieszą się popularnością i poważaniem; 3. moc wpływania na opinie i zachowanie innych ludzi, powszechny szacunek, uchodzenie za eksperta w jakiejś dziedzinie”. Autorytet jest zawsze relacją między co najmniej dwiema osobami, z których jedna budzi uznanie drugiej. Autorytetem nazywamy prestiż osoby oparty na uznanych, cenionych i szanowanych w społeczeństwie wartościach, m.in. religii, prawie, osiągnięciach naukowych. Idee i sugestie tej osoby są odbierane przez innych jako najlepsze do naśladowania.

Ludzie szukają autorytetów. Chcą brać z kogoś przykład, naśladować. Potrzebują „przywódcy”, który poprowadziłby ich do walki, pracy, poświęcenia, dążenia do doskonałości. Autorytetem może być sławna osoba, ktoś bliski, przyjaciel. Powinna być nim osoba czyniąca dobro. W myśl starego łacińskiego przysłowia: *verba movent, exempla trahunt* (słowa poruszają, a przykłady pociągają) konieczne jest

wpatrywanie się w wybitnych ludzi, poznawanie życiorysów reformatorów społecznych, uczonych, świętych, wynalazców. Z samej historii dowiadujemy się, że przez wieki wychowanie opierano na przybliżaniu wartości moralnych w opowieściach i w literaturze o żywotach i czynach konkretnych ludzi – bohaterów, wodzów i świętych. Prawdziwy autorytet powinien pełnić funkcję tzw. powszechników (uniwersaliów) kulturowych. Są to wzory urzeczywistnione w danym człowieku. Autorytet może więc przejawiać się bardzo różnie i mieć różne cechy – dla różnych ludzi różne wartości stoją na pierwszym miejscu. Jest on jednak zawsze gwarantem trwałości, ładu i pewności, że dobrze postępujemy.

Kto jest autorytetem dla mnie? Moja przyjaciółka – Agnieszka. Jest osobą pełną energii, niezwykle radosną i entuzjastyczną. Nawet gdy ma problemy i nie wszystko układa się tak, jakby chciała, potrafi stawić czoła problemom i z uśmiechem na twarzy kroczyć swoją ścieżką. Podziwiam ją za to i szanuję. Agnieszka ma jedyną w swoim rodzaju zdolność – umie sprawić, że nawet w najgorszych momentach mojego życia potrafię dostrzec jego sens i jestem w stanie je docenić. Jest dla mnie podporą i wiem, że mogę na nią liczyć. To osoba dobra i poświęcająca się dla innych, mająca pewne cele i priorytety. Nie chcę naśladować jej zachowania, nie chcę być jej kopią, chciałabym natomiast tak jak ona cieszyć się życiem i mieć w nim pewne cele, do których mogłabym dążyć i je realizować.

Głos V

O autorytetach własne gdybania
Autorytetem staje się najczęściej osoba, która osiągnęła już cele, do których dążymy. Jest to osoba, która przeżyła niemało i, co najważniejsze,

wyszła na tym stosunkowo dobrze. Bardzo ważnym kryterium w konkursie na autorytet roku okazałyby się bezsprzecznie powierzchowność, gestykulacja, umiejętność przekonującego mówienia i efektywnego słuchania.

Zdarzy się jednak delikwent, który w sposób umiejętny zmanipuluje nami, sprawiając wrażenie obytego, pewnego siebie i bezinteresownego. Ten specyficzny „autorytet” będzie miał na nas ogromny wpływ. Toksyczny „przyjaciel” bez naszej świadomości stanie się wyznacznikiem dobra i zła, podejmowania wszelkich decyzji. Tak więc można się pokusić o stwierdzenie, iż autorytety nieraz bywają nam narzucone bądź w sposób niekoniecznie jasny wpływają na naszą podświadomość.

Autorytety nie powinny stawać się dla nas wzorcem niepodważalnym, uniemożliwiającym własne poznanie i ograniczającym rozwój jednostki. Dojrzały człowiek wie, z czego może w życiu korzystać, a co będzie wpływać na jego osobowość destrukcyjnie. W tym właśnie miejscu pojawia się cienka granica między tym, co jest źródłem naszego umysłu i potrzeb, a tym, co zacerpnięte. Ciekawym przykładem jest zjawisko mody. Osoba, którą oceniamy jako atrakcyjną, może się stać wyznacznikiem stylu i elegancji. Jeżeli ta cienka granica zostanie przekroczona, może dojść do zwykłego powielania, bezmyślnego kopiowania zachowań, a nie rozwijającej inspiracji.

Kiedy człowiek szuka wartości, szuka punktu odniesienia, zmienia swoje „autorytety” jak rękawiczki. Pamiętam czas, kiedy moje życie i hierarchia wartości przypominała pokój krzywych zwierciadeł. Ten etap stał się przełomem, nauczył mnie, że nikomu nie można ufać do końca, na nikim nie

można polegać bezwzględnie. Chaos zmusił mnie do zbudowania wszystkiego samodzielnie, do ułożenia własnej piramidy priorytetów od nowa. Każdy może stać się w ten sposób artystą. Od dawna tworzę swój kolaż, w którym staram się mieścić wszystkich tych, którzy odegrali w moim życiu bardzo ważną rolę. Kolekcjonuję w nich wszystkie wspomnienia, fascynacje. Znajdzie się tu miejsce zarówno dla fantastycznego pisarza Josteina Gaardera, jak i Macieja Maleńczuka, który śpiewa: „Inni grają moim losem...” Zmieści się niejednen paradoks, wiele zwariowanych zestawień. Taka jest moja „sztuka”, która mówi, aby z autorytetów czerpać pełnymi garściami, potem to przemyśleć i zrobić po swojemu.

Głos VI

Autorytet na koszulce?

Obawiam się, że często mówiąc o kimś „autorytet”, ulegamy pomyleniu pojęć. Możemy podziwiać daną osobę, darzyć ją wielkim szacunkiem, ale nie oznacza to, iż jest ona dla nas autorytetem. Podziw dla Matki Teresy z Kalkuty i misjonarek miłości nie musi oznaczać, że jej postawa wpływa na całość naszego życia, a nawet na jego część. Podobnie z Janem Pawłem II, w końcu powoli zaczynają się pojawiać żarciki typu „Kto jest dla Ciebie autorytetem i dlaczego Jan Paweł II?”, w których osoba papieża zastąpiła Lenina, co jest smutną ironią. Już nieraz słyszeliśmy, że Polacy swojego papieża kochają, ale nie słuchają. Nie czują się na siłach, by oceniać postawy całego społeczeństwa, jednak rzeczywiście „Kwiatki Ojca Świętego” sprzedawały się lepiej niż „Pamięć i tożsamość”, co choć po części potwierdza powyższą tezę. Papież może być autorytetem, nadaje się do tego w sposób oczywisty, w końcu dzierży rząd dusz.

Pozostaje jednak bardzo proste pytanie: co to oznacza, że konkretny człowiek jest dla kogoś autorytetem? Przecież nie ma się swojego autorytetu, by postawić go na półce i zapomnieć. Wybór autorytetu związany jest z całą filozofią życia, z postawami i wyborami. Rozumiem, gdy np. autorytetem księdza jest Jan Paweł II, a wolontariuszy – Matka Teresa. Wówczas można powiedzieć, iż ich autorytet wpływa na nich, motywuje ich do działań, by choć trochę zbliżyć się do ideału. Co jednak, gdy nasz autorytet tak naprawdę jest obiektem kultu, zaś jego czyny i słowa właściwie nie przekładają się na nasze postawy? Nie można zaprzeczyć autentycznemu podziwowi, który żyjemy dla danej postaci, jednak nazwanie jej autorytetem może być myleniem pojęć. W końcu mogę podziwiać Władysława Bartoszewskiego, jednak czy kiedykolwiek zastanowiłam się „co na moim miejscu zrobiłby Bartoszewski?” albo czy byłam w sytuacji, w której on mógł być mi wzorem? Cóż, raczej nie, i to nie pozwala mi nazwać go autorytetem, choć podziwiam go jako człowieka. Tak samo z osobą Jacka Kuronia i jego słynnym powiedzeniem „Nie palcie komitetów, zakładajcie własne” – bezsprzecznie mądrym i demokratycznym hasłem. Jednak co ty, człowieku, który nosisz koszulkę z tym hasłem i podobizną jego autora zrobiłeś, żeby to hasło zrealizować? Ile symbolicznych komitetów założyłeś? W ilu działasz? Jak tak dalej pójdzie, Jacek Kuroń trafi na koszulki tak samo jak Che Guevara, bez jakiegokolwiek refleksji osób je noszących.

Coraz częściej wydaje mi się, że wybór autorytetu jest też pokryciem własnych kompleksów wynikających z niezrealizowanych marzeń. Chcielibyśmy coś dobrego zrobić, pomóc potrzebującym, czy założyć ten „komitet”, a tu rzeczywistość

skrzeczy i z marzeń nic nie zostało. Dlatego też naszym autorytetem są ci, którzy dali radę, właśnie Matka Teresa czy Jacek Kuroń. Nasz autorytet staje się kompensacją naszych niezrealizowanych koncepcji. Często ze szkodą autorytetu, w końcu podczepiają się do niego epigoni, którzy zamiast działać, wołają wzdychać do portretu...

Głos VII

Moje własne kryształły

Kiedy ksiądz na lekcji religii zapytał: „Kto jest waszym autorytetem?”, w klasie zapadła cisza. Pytanie było dla maturzystów kłopotliwe, niewygodne. Wydawało się, że wielu z nas musiało dopiero zastanawiać się, czy w ogóle ma jakiś autorytet. Skrepowanie widać było w odpowiedziach – w większości przypadków bardzo ogólnych, wyrażanych bez podawania nazwisk konkretnych osób. Czy oznacza to, że współcześnie młodzi nie mają autorytetów? Czy może sami dla siebie stali się autorytetami – unikają szukania wzorców, bo przekroczywszy bariery zwykłego egoizmu, wkraczają w egotyzm, postawę skrajnego uwielbienia siebie, zawężenia postrzegania świata do swojej osoby?

Najczęściej to, że nie widzimy autorytetów, usprawiedliwiamy brakiem we współczesnym świecie osób godnych zaufania (tzw. kryzys autorytetów) albo chęcią samodzielnego kształtowania osobowości, bez wpływów z zewnątrz.

Postawa **zanegowania istnienia ludzi wartych naśladowania** bierze się, moim zdaniem, przede wszystkim z uległości wobec lansowanej przez środki masowego przekazu wszechobecnej nieufności, przekonania, że „na każdego można coś znaleźć”, „nikt nie jest całkiem czysty”. Wydaje

się, że kiedy jakaś osobistość „zbyt długo” powszechnie uznawana jest za przykład, natychmiast insynuuje się jej rzekome winy (głośna była sprawa posądzenia Zbigniewa Herberta o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa). Mimo że często zarzuty są bezpodstawne (albo nie da się jednoznacznie stwierdzić ich prawdziwości), niezwykle rzadko przeprosiny za oszczerstwo docierają do tak szerokiej grupy odbiorców, jak samo oskarżenie. W świadomości społecznej pozostaje wrażenie zawodu. Mechanizm ten zresztą jest obecny od dawna, w literaturze pięknej wskazuje nań Bolesław Prus „Lalce”. Po niewinnieniu przez sąd niesłusznie oskarżonej pani Stawskiej jedna z obecnych na sali rozpraw kobiet tak komentuje wyrok: „Jak kobieta jest ładna, to się i z kryminału wygrzebie”. Osoby tłumaczące swój brak autorytetów tym, że nie ma współcześnie ludzi zasługujących na to miano, cechuje bezkrytycyzm (naiwność, podatność na przekaz mediów) albo brak motywacji (chęci) do poszukiwania.

Opisana wyżej grupa młodych wykazuje skłonności do uległości, ma więc „słaby charakter”. Fryderyk Nietzsche zaliczyłby jej przedstawicieli do klasy „podludzi”. Równoległe do tej grupy istnieje drugi obóz – tych, którzy uważają się za jednostki wybitne (nietzscheańskich „nadludzi”). Wierzą oni, że sami są w stanie osiągnąć każdy cel w płaszczyźnie materialnej i wiarę w swoją samowystarczalność przekładają również na płaszczyznę duchową – sądzą, że **nie potrzeba im wzorów**. Tłumaczą swoje racje najczęściej tym, że czyjeś poglądy i postawy nie mają prawa na nich wpływać. Kształtowanie osobowości uzależniają od pełnej wolności od wpływów z zewnątrz. Naiwność tego poglądu znajduję w jego podstawowym założeniu, że „wszystko mogę sam”. Niemożliwe jest, moim zdaniem, tworzenie świadomości „ja” w oderwaniu od dziedzictwa kulturowo-ideowego społeczeństwa, wpływów środowiska. Jednak o wyższości grupy wyzna-

jając ten pogląd od opisywanej poprzednio świadczy to, że posiada ona potrzebę wypracowania własnego światopoglądu, a nawet więcej – potrzebę poszukiwania zespołu cech tworzących osobowość.

W ten sposób docieramy do odpowiedzi na zasadnicze pytanie: po co nam autorytety? Moim zdaniem, autorytety to osoby, które poprzez konsekwentne prezentowanie zachowań i postaw budzących szacunek i zaufanie stanowią przykład dla ludzi, którzy pragną się rozwijać. Zwłaszcza ważne są autorytety dla młodych, którzy w procesie wchodzenia w dorosłość powinni, wzorując się na nich, budować swoją osobowość.

Błędne jest twierdzenie, że autorytety mogą ograniczyć naszą wolność. Autorytetem jest osoba (osoby), które (których) cechy chcielibyśmy w sobie rozwijać – **szukamy w autorytetach tylko tego, co sami uważamy za cnoty**. Wybór autorytetu jest więc zagadnieniem bardzo osobistym, intymnym. Wpływa nie z zewnątrz (autorytetem nie musi być osoba szanowana przez ogół społeczeństwa, podawana za wzór powszechny), ale z naszego wnętrza.

Kto jest moim autorytetem? Nie chcę odpowiadać na to intymne pytanie. Być może moja niechęć do głośnego opowiedzenia się rodzi się z obawy, że ktoś, kiedyś ujawni „porażające fakty”, które zawiodą moje zaufanie do niego. Niepewność jest w końcu jedną z podstawowych zasad funkcjonowania człowieka.

*..bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy...*

Zbigniew Herbert
„Przesłanie pana Cogito”

*Dobro i zło
muszą istnieć obok siebie,
a człowiek
musi dokonywać wyboru.*

Mahatma Gandhi